Nr. 11 WARSZAWA, DNIA 12 MARCA 1939 R. XXVI

SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

KULTURA I UCIECHA

(ZAKOŃCZENIE DYSKUSJI O ZABAWACH NA WSI)

Zabawa taneczna na wsi ma na wskroś odmienny charakter od balu miejskiego, a zasadniczą różnicą jest to, że uczestnicy zabawy w mieście nie tworzą uciechy (nie biorą udziału w produkcjach artystycznych) osobiście, lecz korzystają z tzw. atrakcji przygotowanych przez organizatorów. Kotyliony, baloniki, confetti i tasiemki do owijania par, barwne światła, monologi artystów są to urozmaicenia dla uczestników.

W dyskusji omawialiśmy zabawę chłopską i związkową, czyli organizowaną przez koło na wsi Toteż próby zapożyczania wzorów w mieście byłyby dowodem niezrozumienia treści naszej zabawy i braku wiary w wartość własnej kultury.

W mieście ludzie inaczej żyją i inaczej się zawsze będą bawić. A na wsi? Bawimy się po swojemu od setek lat i nie ma potrzeby dziś się od mieszczan uczyć urządzania uciechy. Pod tym względem jesteśmy bogatsi.

Na wsi bywają trojakie zabawy (oczywiście nie bale). Pierwsze to „muzyki", „granie" lub „potańcówki". Drugie to zabawy taneczne, gdzie główną rolę odgrywa kapela, a treścią jest taniec. Trzecie to zabawy taneczne, urozmaicone pieśnią, inscenizacją i innymi występami artystycznymi.

Najbardziej nas obchodzi zabawa urozmaicona, bo owe „grania" i „muzyki", prywatne, urządzane po chałupach, nie mają już dziś miejsca, gdy się na wsi pojawiła organizacja.

JAK URZĄDZIĆ ZABAWĘ?

„Gdy urządzamy zabawę, powinniśmy — pisała kol. Pecówna — pracę podzielić pomiędzy kilku członków, którzyby zajęli się: a) sprawą finansową; b) sprawami gospodarczymi; c) dekoracją sali; d) programem zabawy; e) kierowaniem i wykonaniem".

Podzieliliśmy już pracę między członków. Trzeba ją wykonać. Wszystko należy robić na czas i dokładnie. To pierwszy warunek. Nie śmie się dawać pieniędzy w ręce ludzi nieuczciwych, a kierownictwa w ręce niedorajdów. To drugi warunek.

„W programie — według tej samej autorki — zamieścimy: a) tańce, b) śpiewy, c) inscenizacje i deklamacje, d) zabawy i gry towarzyskie".

Z przewidywanym przez koleżankę Pecównę sposobem organizacji pracy i programu godzimy się w zupełności. Ale tyle jeszcze spraw innych trzeba załatwić, żeby się zabawa udała! Kto będzie wodzirejem? Kogo zaprosimy? Czy dzieci mogą być na zabawie? Czego należy się wystrzegać, żeby spokój był zachowany? Czy wódka jest przyczyną awantur? Może wprowadzimy tango? I strój wieczorowy (prosto z Paryża)? A jakbyśmy wprowadzili jakieś obrzędy z okolicy? Dla kogo urządzamy zabawę, dla siebie, czy dla gości i kto jest gościem? Ideologia na zabawie? Propaganda siewowa?

WYNIK DYSKUSJI

Otrzymaliśmy w niej odpowiedź na wszystkie pytania. Większość artykułów — to omówienie szczegółów i przyczynki do projektów poprzednika. Jedynie artykuł pt. „Nowości na wsi" odbiegał w swej treści od pozostałych bardzo daleko. Autorkę trzeba było uważać za półmieszczankę, która się zapatrzyła na rzęsiście oświetloną salę balową i nie wie, że żyjąc na wsi, chodzi w słońcu. W którą stronę się obróci, to inny taniec. Któżby wyliczył ich nazwy? Krakowiak, mazur, kujawiak, trojak, owijak, oberek, polka, walc, lawonicha, zbójnicki, kołomyjka, kozak, mach, cygan, majdaniak i każdy z nich ma swoje odmiany. Żeby chociaż dziesięć z nich umieć dobrze zatańczyć i z figurami nie tylko dookoła, to wystarczy nam na całą noc. Ale, jeśli się komuś nie chce uczyć

wsiowych, to łatwo machnie na nie ręką i spogląda ku miastu. Patrzy za tangiem, foxtrottem, slofoxem, bostonem, titiną, śtajerem i innymi międzynarodowymi lambetłokami (ostatnio najmodniejszy taniec, przypominający zabawę pijanych gęsi).

Nie chce się komuś umyć, to wzdycha za szminką i pudrem i białą rękawiczką. Wstydzi się dziewczyna krzywych nóg, to kupuje długi worek jedwabny (suknia balowa) i to ma być ta nowość dla wsi, przychodząca nietylko przez zabawę, ale przynoszona przez nieuświadomione dziewczęta, wracające do domu ze służby w mieście i przez chłopców, którzy byli w Dąbrowie, na emigracji sezonowej, albo w powiatowym miasteczku zdarzyło im się pracować choćby u masarza, albo piekarza.

Z jarmarków z tandetnymi beretami i kapeluszami na żerdkach idzie ta nowość na wieś i zaśmieca nam chałupy i drogę do kościoła i świetlicę w czasie zabawy.

Trudno czasem zrozumieć, jak dziewczęta i chłopcy nie mają pojęcia o tym, co jest ładne. Tak jednak jest. Zieloną chustkę w krwawe maki zakłada się do wyrzucania gnoju, a ponury beret wtłacza się na nieprzyzwyczajoną do tego głowę od święta.

KULTURA NA ZABAWIE

Gdy się rozejdzie po okolicy wiadomość, że gdzieś tam będzie w niedzielę zabawa, to nie ma młodego, któryby się nie zbierał iść. Nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, co nas tam ciągnie, a jednak się chętnie idzie nawet kilkanaście kilometrów.

Zabawa jest czymś, co wzrusza całą okolicę. I dlatego urządzamy ją zawsze w dniu wolnym od pracy fizycznej.

Różni bywają tancerzy, lecz wiadomo, że jednym wystarczy oberek wirowy, drudzy się już nim nie zadowolą, ale chętnie zamawiają dubelty (ograniczona ilość par i dłużej gra muzyka), żeby był czas na przyśpiewki, kółeczko i figury.

Widać z tego, że wprowadzając urozmaicenia, nie stwarzamy rzeczy nadzwyczajnych, sztucznych. Będziemy wyrażać to, co nam instynkt i umiłowanie kulturalnej rozrywki nakazuje.

Jedni przychodzą na zabawę trzeźwo, drudzy tylko podpici (tłumaczą pijaństwo koniecznością dodania sobie ochoty). Niektórzy szukają tu okazji do załatwiania porachunków. Są tacy, którzy z obawy przed awanturą nie przychodzą.

Ktoś się pragnie popisać oryginalnym tańcem i każe grać muzyce melodię nieznaną w okolicy.

A teraz zbierzmy te wszystkie wypadki, by łatwiej było określić swoją rolę, jako organizacji, która ma tworzyć nową kulturę chłopską.

Niedoskonałe jest koło, które dla dochodu jeno urządza licho przygotowaną zabawę. Źle jest, jeśli tak się wywiązujemy ze swego obowiązku. Zabawa daje dochód dwojaki. Pieniądze i przeżycie kulturalne. Ten podwójny dochód wzbogaca i organizację i uczestników. Mniej się trzeba troszczyć o pieniądze, a więcej o treść uciechy.

Bo zabawy nasze stać się mają świętami piękna i głębokiej kultury. Mokra koszula tanecznika i pogniecione stopy tanecznicy, a w duszy wielka radość aż do zachwytu i zachrypnięte gardło od śpiewania i rozjarzone w śmiechu oczy — to treść zabawy. Starzy, wracając do domu, pogadują sobie przez drogę: Umią się ci młodzi bawić. Jak to ta organizacja ich czegoś nauczyła.

Kurniki się nie budzą od złodziejskich wypraw po zabawie i płoty stoją spokojnie. Ktoś mówił, że głębokie wzruszenie człowieka prędzej go odzwyczai od złego, niż najcięższe kary, lub wyśmiewiska, albo nawet samosąd. Nie masz w sercu za wiele miejsca, toteż gdy zabawa owładnie nim całkowicie, zapomnisz o wszystkim i wstyd ci będzie myśleć o kradzieży i zemście. Wydaje mi się, że na pijanych bitników nie trzeba aresztu podwyższać, jak koledzy proponowali. Nie. Zadławić się muszą oślepiającą kulturą i taką zadumą, żeby im świat cały w jednym przeżyciu jawił się przed oczyma. Piosenka to ich tak poniesie, że zginą w zasłuchaniu. Cóż, my kar za bitki podwyższać nie będziemy, ani wódki na wieś nie zakażemy sprowadzać. Dlaczegóż byśmy to mieli robić? Oduczyliśmy młodzież wybijania szyb w świetlicy i gwizdania za oknem w czasie zebrania, to i złodziejstwa i awantur i pijaństwa oduczymy. A jak się policji nie wzywało, żeby nam domu pilnowała, tak i tu się bez przymusu obejdzie. Lepiej po roku wojny wygrać bez sztyletu, niż po tygodniu zwyciężyć widłami, albo więzieniem.

SWOJSKA BARWA

Cóż to tak olśni człowieka wsiowego? Pierwszy pobyt w dużym mieście otwiera chłopu usta i oczy. Trzeba się wszystkiemu dziwować. Stokroć przecież jest mocniejszy poszum boru i huk wody. Bardziej cieszy mię roześmiane pogodą niebo i śpiewanie pod kapliczką i wrzask żabiego chóru. Patrzę się gapiowato za bogato wystrojoną panią ze dwora, ale wolę gdzieś w sadzie dostrzec czerwieniutką chusteczkę koleżanki. Odpowiem: „dzień dobry" obcemu przybyszowi, ale pogadać lubię z chłopakiem z obcej wsi, który gdzieś jedzie wozem w gnojnicach. Słucham przez radio wymyślnych nokturnów i błyskotliwych szlagierów, ale przy robocie, nawet przed kościołem gwiżdżę zapamiętale ostatnią poleczkę. Takie bliskie są naszej duszy chłopskie piosenki i chłopskie smutki i całe to życie pól i chałup.

Gdybyż na zabawie zgromadzić to wszystko i wzmocnić. Szarpnie człowiekiem szczere spojrzenie modrych oczu, ale jakże oziębi to nieswoje słowo: „przepraszam", „dziękuję", „panie awansują o jednego tancerza".

Ej, ludzie! Trzeba nam jeść chleb z własnego pieca, smaczniejszy on jest od pulchnej bułki z piekarni. Tak to chyba jest i z zabawami. Swój przyodziewek, własne pieśni, wsiowe melodie i obyczaj kulturalny mamy. Nauczmy się jeno przyrządzać to wszystko trzeźwo, ale ze wzruszeniem. Kasa i serce to dwie nierówne rzeczy. Niechby kasa była niepełna, ale serce nie powinno być głodne.

Od tej strony musimy podchodzić do zabawy i do ludzi na zabawie.

Edward Marzec

JAK PRACOWAĆ W KOLE?

(PIĄTY GŁOS W DYSKUSJI)

Nie wystarczy dobre planowanie pracy, ale trzeba znaleźć ludzi, którzy swe zamiary wytrwale i trafnie będą umieć wprowadzić w życie. Zdarza się bowiem tak, że człowiek, nie doceniając potrzeby pracy społecznej, przyjmuje plan jak jarzmo i jeśli to jarzmo dźwiga to bardzo niechętnie, ospale.

Musimy w swej organizacji wychować człowieka, wychować go pracą.

Gdy chcemy związkowca użyć do pracy społecznej, trzeba mu dać najpierw poznać obowiązki, jakie na nim ciążą. Trzeba mu dać do zrozumienia, że każdy człowiek prócz troski o szczęście osobiste ma w swym życiu wiele zadań do spełnienia, które wzrastają w miarę jego rozwoju umysłowego.

Pierwsza rzecz to poczucie odpowiedzialności, które człowiek w sobie winien wyrobić.

Druga to świadomość obowiązków i wymagań środowiska, bo z dyscypliną daleko nie zajedziemy.

A teraz inna sprawa. Pracę w kole trzeba zaczynać od poziomu, na którym stoimy. Jak wychowywać człowieka w codziennej pracy?

Dodatnio oddziaływuje na członków dobre urządzenie świetlicy. Zdarza się często, że świetlice kół są zaniedbane, widać tylko puste ściany. To nie zaciekawi członków. Świetlice winniśmy ubrać jak najlepiej, zachowywać spokój i czystość. Wówczas nawet członek nie urobiony, nie będzie występował przeciw, bo onieśmieli go widok zewnętrzny oraz współżycie panujące wśród prawowitych członków.

Duże znaczenie ma utrzymanie dobrej biurowości. Jak to rozumieć i jakie ona ma znaczenie?

Otóż co chcę tu powiedzieć. Koło, które posiada bibliotekę, ma czym zatrudnić członków przed rozpoczęciem zebrania. Wydaje się członkom gazety, broszury. Każdy mimo woli weźmie pismo do ręki. Niech go obejrzy tylko powierzchownie, jeśli jeszcze nie docenia czytelnictwa. Chcę nadmienić, że prowadzenie dobrej biurowości, zależy całkowicie od zarządu koła. Niszczenie pism przez sekertarza nie jest godne naśladowania.

Jakież korzyści dają nam pisma należycie przechowane? Przychodzą one po to do kół, żeby korzystali wszyscy. A więc rozdajemy je członkom do przeczytania. Tak. Ale z tym, że nie zostanie zniszczone. Przez rok wpłynie do Koła 52 egzemplarzy „Siewu", gdy je zachowamy w całości, to z końcem roku zszywamy kolejno po numerach i otrzymujemy w ten sposób książkę, z materiałem do referatów, deklamacji i inscenizacji, co się przyda na przyszłe lata.

Jeśli to wszystko jest dobrze prowadzone przez zarząd, to członkowie nauczą się szanować pisma. Następcy nasi będą się starać te rzeczy lepiej zrobić i udoskonalić. Zarządy, które tych spraw nie przestrzegają, warte są krytyki a nawet nagany.

Obojętność członków na zebraniach. Gdy omawiamy podobne wiecznie sprawy organizacyjne, a występują zawsze jedne i te same osoby, to braknie zainteresowania. Ażeby te sprawy postawić na poziomie, trzeba dbać o to, by w miarę możności każdy z członków mógł wziąć czynny udział w zebraniu.

W jaki sposób to zrobić? Nie każdego stać na opracowanie referatu. Więc nie wymagajmy tego, czego ktoś nie może zrobić, bo spowoduje to zniechęcenie. Nie darować jednak temu, kto mógłby zrobić a nie robi. Jednego stać na opracowanie referatu o pracy w kole. Drugi wygłosi pogadankę o położeniu gospodarczym naszej wsi. Trzeci streści ciekawą książkę. Inny może się nauczyć ładnego wiersza, albo powtórzy jakąś legendę, humor i inne rzeczy. Trudne to będzie do urzeczywistnienia, ale spróbujmy. Na każdym zebraniu występuje świeży z tym, na co go było stać.

Jakie są z tego korzyści?

Członek musi się przygotować do wystąpienia. Bierze czynny udział w pracy koła. Budzi w sobie chęci i zainteresowanie organizacją, poznaje swe braki i stara się je uzupełnić..

Prosta myśl, a no, idziemy na zebranie, bo dziś Józek i Marysia mają wystąpić. Jak oni się też spiszą?

W związku z tymi sprawami wysuwa się pytanie, co robić, aby zjednać członków i złączyć ich w ramach organizacji? Radziłbym urządzać tańcówki i wieczory kulturalno - artystyczne. Nie powinno się jednak wpuszczać na takie zabawy młodzieży, która nie chce należeć do organizacji. Dać jej odczuć, że nie ma tych praw, co członek koła, starać się ją na każdym kroku onieśmielać i zawstydzać swoją pracą i postępem.

Kol. Rozłucki pisał tak: „Może wytworzyć się sytuacja, że ludzi do kierowania w pracy koła zabraknie, lub nie będą umieli koła dobrze poprowadzić, albo po jakimś czasie zbraknie kandydata na prezesa".

Żeby nam nie zabrakło ludzi do kierowania pracą, musimy się wczuć w potrzebę i wymagania i zrozumiawszy je założyć sekcję młodych. Młodzi chłopcy i dziewczęta od 14 do 18 lat. Z nimi można uzyskać lepsze wyniki, niż ze starszymi, prawowitymi członkami koła. Można uzyskać, bo gdzie organizacja jest nowa, to weszli już do niej ludzie źle wychowani i praca zamiast się rozwijać, to koszlawieje, gdyż trudno wygnać zło z człowieka i podporządkowywać go wymaganiom organizacji.

Nie dać się psuć dorastającym członkom! Jak? Przez założenie sekcji młodych dla urobienia przyszłych członków naszego związku. Prace z nimi prowadzić będziemy zgodnie z wiekiem ich dojrzewania. Dobrze jest wygłaszać im wykłady o pracy społecznej, o organizacji i jej potrzebie. Ale wykłady zmęczą każdego. Grać więc z nimi jakąś stosowną sztukę. Używać ich do wystąpień na akademiach, w śpiewie. Napewno, jeśli tych spraw nie prześpimy i nie pozwolimy się młodszym psuć a wszczepimy w nich chęć do prac społecznych, to wyniki ich działalności będą wcześniejsze, niż nasze.

Józef Szuty
z Turzyńca

MAŁOROLNI DOSTARCZAJĄ SŁUŻBY

(CZWARTY GŁOS W DYSKUSJI O SŁUŻBIE NA WSI)

Bogaci chłopi mogą jeszcze posłać syna czy córkę na naukę do miasta, dzięki której jest łatwiej znaleźć popłatną pracę i ustąpić miejsca reszcie rodzeństwa, Nie zachodzi tu więc potrzeba zbyt wielkiego rozdrabniania ziemi, a pozostali na ojcowskim zagonie mogą gospodarzyć jeszcze na sporym kawałku ziemi. Obok chłopów bogatych i średnio bogatych mamy jednak olbrzymią większość małorolnych od 2 do 10 morgów. Ci chłopi żyją w największej nędzy.

Młodzież biedoty wiejskiej, gdy tylko odrośnie i potrafi pasać gęsi czy krowy, musi sobie szukać zarobku u bogatych czy średnio bogatych chłopów. Rozumniejsi gospodarze, pomimo że wyzyskują swego pracownika, bo dzisiaj cały ustrój oparty jest na wyzysku, traktują przynajmniej służącego po ludzku. Służący u takiego gospodarza jada to, co i reszta domowników, sypia pod jednym dachem. Ale wielu gospodarzy traktuje służącego jak kogoś gorszego. Gotuje się dla niego osobno, spać chodzi do stajni lub obory. Sypia na pryczy, pod głowę kładzie w najlepszym razie worek wypchany sianem, odziewa się jakąś podartą kurtką.

Dorastająca młodzież chłopska wędruje za pracą po dworach i folwarkach.

Ileż to widzi się młodych ludzi, którzy na przednówku w czerwcu i lipcu z kosami chodzą od wsi do wsi, od dworu do dworu boso i obdarci, szukając przy koszeniu łąki czy zboża marnego zarobku? Po żniwach chowają kosy, a biorą cepy, szukając znów zarobku przy młóceniu, byle coś zarobić, byle było za co kupić jakieś buty, czy ubranie na zimę. Inni jeszcze wędrują do miasta, aby gdzieś znaleźć pracę przy koniach u Żyda, gdzie również są wyzyskiwani i poniewierani.

Biedny chłop wszędzie jest wykorzystywany i poniewierany, zawsze pracuje na kogoś, widmo nędzy i niepewność jutra zawsze go prześladuje.

Większe jeszcze nieszczęście spotyka młode dziewczyny wiejskie, które zmuszone są wędrować do miasta na służbę do różnych ciarachów czyli do obowiązku. Młode, nieświadome dziewczyny, rzucone w wir życia wielkomiejskiego, nie znające jego zasadzek i podstępów, nie zdające sobie nieraz sprawy z niebezpieczeństwa, jakie na nie czyha, padają ofiarą złych ludzi i staczają się stopniowo w otchłań poniżenia moralnego.

O krzywdzie młodzieży chłopskiej można by bardzo dużo pisać, lecz nie wystarcza pisać, mówić, użalać się na swoją niedolę. Trzeba znaleźć wyjście z dzisiejszego tragicznego położenia chłopów w Polsce.

St. Olszowy.
z Rokitna Szlacheckiego

Od Administracji

Zawiadamiamy koleżanki i kolegów, że od 19-go marca do 19-go kwietnia odbywać się będzie konkurs na zjednywanie nowych prenumeratorów oraz pisanie najlepszej noweli z życia Koła. Na nagrody dla uczestników przygotowaliśmy kilkaset książek.

Przypominamy również, że jest na składzie **Sprawozdanie** Centralnego Związku Młodej Wsi za lata 1936 — 1938 w cenie 50 gr.

W poszukiwaniu dobra[1])

Była u nas zabawa we wsi i Efrem przyszedł ze swymi zwolennikami. Na dworze było ciepło, staliśmy z Efremem na dworze, otoczeni kołem młodzieży i chłopów żonatych, rozmawiając i dyskutując o tym i o owym. W pewnej chwili Efrem wystąpił z koła, udając się do izby. „Co to za jeden?“ — zwrócił się do mnie jeden z żonatych z zapytaniem. „Nie wiesz kto?“ — odparłem nawpół żartobliwie, śmiejąc się, „toż to znany wszystkim Efrem E., subotnik „piatydziesiatiwiernyj“, obecnie heretyk w stanie spoczynku. Wszyscy roześmiali się... Nagle patrzę przede mną stoi Efrem i wcale nie podziela ogólnej wesołości... posępny. Nie sądziłem, że on nie poszedł, było mi trochę za ten żart nieprzyjemnie. „Powiedz no Efrem — zwracam się do niego z wyjaśnieniem, by zatrzeć trochę nieprzyjemną sytuację — co cię skłoniło do wstąpienia w subotniki, czy naprawdę wówczas wierzyłeś w istnienie Boga? Nie odpowiedział nic, skrzywił się jakoś złośliwie i z rezygnacją machnął ręką... zaczepiłem mimo chęci widocznie za nieprzyjemną dla niego strunę. „Musiał ukrywać się przed okiem policji, konspirować się“ — wyjaśnia mi jeden z jego zwolenników. — To pomysł doskonały— zauważyłem, śmiejąc się. — Widać, że Efrem sprytny chłop. Chodziłby więc teraz w spódnicy, nikt by nie domyślił się, że jest mężczyzną — dodałem pół ironicznie. Efrema już jednak w gronie młodzieży nie było, odczułem odrazu, że Efrem zmienił się od tego czasu, witał się ze mną co prawda każdy raz, ale był jakiś zimnouprzejmy i jak się dowiedziałem, za „oczy“ starał się mnie oczernić, opowiadając o mnie różne niezgodne z prawdą rzeczy.

Pomimo, jak by się na pierwszy rzut oka wydawało, panującej zgody w gronie naszej młodzieży było kilku takich po prostu łobuzów (oni się wszędzie znajdą), którzy w żaden sposób nie chcieli podporządkować się do poglądów i nastroju całej kompa-

[1]) Wyjątek z Młodego pokolenia chłopów, t. II — Józef Chałasiński. Wyd. Państwowy Instytut Kultury Wsi.



WAŻNE DLA KOLEŻANEK

Centralna Organizacja Kół Gospodyń Wiejskich urządza w okresie wiosennym kursy dla kierowniczek dziecińców K. G. W.

Czas trwania kursów: dla kierowniczek dziecińców (przodownic wychowania fizycznego dzieci) — 4-ro tygodniowe kursy organizowane będą w drugiej połowie kwietnia, w maju i czerwcu br.

Program kursów obejmuje: zagadnienie wychowania, form i organizację opieki nad dzieckiem w Polsce; współpracę K. G. W. i instytucjami państwowymi, samorządowymi i społecznymi w zakresie opieki nad dzieckiem; znaczenie dziecińca jako placówki wychowawczej i społecznej na wsi; współpracę z rodzicami; higienę i pomoc w nagłych wypadkach; odżywianie i dożywianie; zajęcia i gry z dziećmi; śpiew, rachunkowość, organizację pracy w dziecińcu, oraz przysposobienie kobiet do obrony kraju.

Uprawnienia: ukończenie kursu dla kierowniczek dziecińców letnich (przodownic w. f. dzieci), uprawnia wyłącznie do prowadzenia dziecińca letniego, nie uprawnia natomiast do prowadzenia „ogniska matki i dziecka", o ile kandydatka nie posiada ukończonego seminarium ochroniarskiego z prawami państwowymi.

Warunki przyjęcia: a) ukończone 17 lat; b) pożądane ukończenie przynajmniej 7-miu oddziałów szkoły powszechnej; c) pożądane ukończenie kursu dla przodownic przysposobienia kobiet do obrony kraju, gier ruchowych, pływania; d) pożądana praktyka w dziecińcu lub ognisku; e) świadectwo lekarskie, stwierdzające dobry stan zdrowia.

Na kurs ten zgłaszajcie się, Koleżanki, w Powiatowej Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich (w swoich powiatowych miastach) i podpiszcie deklarację według wzoru.

Opłata za kurs wynosi 15 zł. Ulg nie będzie. Opłatę należy wnieść bezpośrednio do Centr. Org. Kół Gospodyń Wiejskich, Warszawa, ul. Kopernika 30 (I p.).

Jak najwięcej koleżanek powinno się na te kursy zgłaszać, bo kierowniczek dziecińców letnich brak. W ten sposób wykonamy częściowo nasz plan pracy w sekcji koleżanek.

H. K.

W sprawie Domu Chłopskiego

Gdzie nie ma dostatecznego zrozumienia potrzeby budowy Domu Chłopskiego w Warszawie, tam siewowcy to zrozumienie winni wśród starszych wzbudzić.

Do budowy przyczyni się cała wieś: organizacje rolnicze, spółdzielnie, gromady i gminy, pojedyńczy gospodarze, nauczycielstwo i dzieci szkolne. Nawet ideowi przeciwnicy naszego Związku nie odmawiają składki, tymbardziej więc sprzyjający i obojętny gospodarz odmówić nie powinien.

Trzeba się tą sprawą troskliwie zająć i przy każdej okazji zbierać składki na budowę Domu Chłopskiego.

Nazwiska wpłacających i adres prosimy wypisywać wyraźnie, a to dla uniknięcia pomyłek w ogłaszaniu listy.

nii, patrzeli niechętnym okiem na zawsze przyzwoite prowadzenie się i kulturalno - oświatowe dążenia, nazywając nas „studentami", „gałstucznikami" itp.

Nie podobało im się to, że czytamy książki i gazety, nie pijemy wódki, nie wszczynamy bójek, awantur, nie wzorujemy się na nich itp. Może nawet trochę przez to, że mieliśmy lepsze powodzenie u niektórych piękności wiejskich. Częstokroć dla świętego spokoju ustępowaliśmy nieraz naszym „pugaczowcom" (tak nazywaliśmy ich), lecz gdy oni mniemając, że my się ich boimy, ośmielali się coraz bardziej, prowokując przeciwko nam... wybuchł między nami groźny konflikt. Poszło wszystko przez „barysz".

Według utartego od dawna zwyczaju, gdy jedna dziewczyna wychodziła zamąż, to chłopcy tej wsi, z której pochodziła dziewczyna, winszowali młodej parze, żądając od młodego okupu „baryszu" w postaci wódki lub pieniędzy. Z otrzymanym „baryszem" robiło się według postanowienia całej kompanii. Postanowiono na przykład wypić... wypijało się, naturalnie dokładało się jeszcze sporo swego grosza, postanowiono coś kupić... kupowano i w ten czas ma się rozumieć, nikt wódki nie powąchał i jeszcze trzeba było także dokładać. Prawie wszystkie „barysze" otrzymywane przez nas, szły na kupno książek, gazet, czasopism itp. Taki obrót rzeczy nie podobał się naszym „pugaczowcom", to też poczęli przeciwko nam spiskować.

Na jednym weselu, korzystając z chwilowej naszej nieobecności, ściągnęli z młodego „barysz" i ukrywszy się przed nami, wypili go, wyśmiewając się z nas, iż nie udały się nam nasze plany. Ośmieleni naszą biernością i spokojem, na następnym weselu chcieli postąpić w ten sam sposób. Lecz, niestety, spotkał ich przykry zawód. Ze strony naszej nastąpiła zbyt silna reakcja. Nie tylko, że nie otrzymali wódki, lecz dostali porządnie po karku, tak, że musieli w wielkim popłochu uciekać.

Opinia wsi podzieliła się w oka mgnieniu na dwa obozy, jeden za, drugi przeciw nam. By bronić

POŻYTECZNA RADOŚĆ

Ostatni dzień...

Z tymi słowami otworzyłyśmy oczy w ów pamiętny ranek lutowy. Przez otwarte okna wdzierała się do sali wilgotna, powłóczysta mgła, za oknem wiatr się miotał w piekielnym tańcu i monotonnie kapał deszcz.

Ostatni dzień... Wierciła się myśl, bo głośno jej nikt nie powtórzył. Nie chciała przejść przez usta. Jakoś ciszej, niż zwykle, stroiły się. Jakoś smętniej, niż zawsze i jakoś nieśmiało, a w zamyśleniu popłynęła ostatnia poranna modlitwa. W skupieniu schodziły na śniadanie. Któraś bardziej weselsza, czy poważniejsza zaśpiewała głośno „pocóżeś mnie, matuleńko", ale urwała szybko, bo nikt melodii nie podchwycił. Nawet wiecznie śmiejące się Gienia z Werką, nie chcąc psuć „pobożnego" nastroju, poprzestały tylko na wzajemnym szturchaniu się i kopaniu nogami pod stołem. A każda w duchu pytała: dlaczego już koniec i trzeba się rozjechać? Przez te kilka dni zżyły się i polubiły ogromnie. Nic więc dziwnego, że na wspomnienie rozjazdu miny zrzedły.



Musiałyśmy się sfotografować na kursie, ale nie myślcie, że nas tylko tyle było.

W czym była niepewna, szukała wyjaśnień — bo każda doskonale zdawała sobie sprawę, jaka ją po powrocie harówka we wsi czeka. Nasłuchały się przecie dowoli o tym, jak trzeba postępować, jak współżyć z ludźmi, jak pracować, by zasłużyć na prawdziwe miano przodownicy.

A tu wróci każda samiutka. Jedzie do swoich z wieloma wiadomościami — ale i z pytaniem od czego zacząć? Gdybyż to znalazła u siebie te wszystkie, które tu razem z nią słuchały i radziły... O — praca z pewnością poszłaby gładko i pięknie. A tu tym ważniejsza jej rola po powrocie. Każda musi sprawiedliwie podzielić się wiadomościami, jakie zdobyła na kursie ze swoimi koleżankami w sekcji. One tam na nią czekają i wyrządziłaby im wielką krzywdę, gdyby wszystko zachowała wyłącznie dla siebie. Ale tego z pewnością nie będzie, bo każda powróci z tym wielkim przeświadczeniem, że choć pracować będzie z ciężkim mozolnym wysiłkiem — przez wychowanie siebie i innych pomoże do wychowania się na nowe kobiety wiejskie, inne od naszych poprzedniczek — na godne obywatelki, dobre żony, matki, gospodynie.

Znak koleżanki Marysi przerywa myśli. Zapoznaje je z programem dnia, poczym wszystkie wra-

---

się przed zarzutami i posądzeniami o zbójnictwo, trzeba było informować ludzi o tle zajścia i wykazać przyczyny, które zmusiły nas w podobny sposób reagować przeciw wystąpieniom „pugaczowców". W tym celu postanowiliśmy wydawać pismo tygodniowe humorystyczno - satyryczne pt. „Szerszeń". Pismo to wydawaliśmy w rosyjskim języku, ponieważ większa część mieszkańców rozumiała tylko po rosyjsku. Nie sprawiało to nam trudności, gdyż każdy z nas doskonale znał język rosyjski w mowie i piśmie. Kolegium redakcyjne składało się z 5-ciu osób, na czele którego stałem ja, jako naczelny redaktor. Roboty było po uszy, najwięcej jednak pracy spadało na mnie, musiałem prawie każdy numer pisma układać, pisać, tworzyć itp., pozostali koledzy dostarczali rozmaitych informacyj, przepisywali czyli drukowali przez kalkę (gdyż numerów wychodziło kilkanaście) i następnie roznosili po wsi. Sensacja we wsi była wielka, czytano „Szerszenia" z zainteresowaniem, śmiano się, komentowano, rozprawiano. Karykatury i satyry wyśmiewające przeciwników były tak udatne i trafne, że wprawiały czytających w zachwyt i wywoływały szczery śmiech. Trzeba nawiasem zaznaczyć, że „Szerszeń" mało służył zadaniom informacyjno - propagandowym, dawaliśmy bowiem w nim upust wszystkiej nagromadzonej złości... krytykując i wyśmiewając swych przeciwników dość zajadle, nie przebierając w środkach, czasami ponad miarę.

Wściekłość tamtej strony była jeszcze większa, postanowili za wszelką cenę zemścić się na nas, późną nocą, gdy wracaliśmy z zabawy z sąsiedniej wsi, urządzili na nas zasadzkę i napadli na nas znienacka. Skutek to miało taki, że dostali ponownie w skórę, chociaż i okaleczyli śmiertelnie jednego z naszej kompanii dziennikarza pod pseudonimem „Nieproszczu". Po tym wypadku opinia wsi w większości była po naszej stronie, ludzie przekonali się, że mamy słuszność, że walczymy ze złem. „Szerszeń", który i nadal wychodził regularnie każdej niedzieli, stawał się bardzo popularny. Zainteresowanie nim było tak wielkie, że publiczność wiejska, nie mogąc się doczekać następnego numeru z niecierpliwością dobijała się do redakcji, tak że musieliśmy nieraz pod-

cają na górę, mają być wykłady. Historia chłopów — referować będzie kol. Stanek. Lubią go wszystkie, bo jest wesoły i taki „nasz". Przed nim dodatkowo ma mówić dr Piotrowski. Wchodzi właśnie zasapany, bo musiał się windować na trzecie piętro. Był kiedyś na wykładach i obiecał raz jeszcze przyjść — wypadło to właśnie dziś. Temat swój naświetlił bardzo jasno i rzeczowo, za co byłyśmy mu wdzięczne. Kol. Stanek zaglądał kilka razy — oznajmiając swoje przybycie, a one jeszcze zasypywały doktora pytaniami.

— A cóżeście go tak obstąpiły? — pyta Stanek kiedy drzwi zamknęły się za dr Piotrowskim. — To może i mnie tak nie zechcecie wypuścić? Dzwoniła mi Marysia (niby nasza koleżanka kierowniczka kursu), że chcecie, ano i przyszedłem.

Zaraz też przez otwarte drzwi i okna zaczął wiatr wygwizdywać swoje kuranty i już każda zajmowała miejsce, zerkając przytem w stronę końca stołu, skąd dochodziło chrząkanie kol. Stanka (nastrajał się na powagę).

Przesuwały się przed nami dzieje naszych przodków — chłopów. Więc od pierwszych osad w głębokich puszczach, od pierwszych rodzin, po przez najrozmaitsze zmiany na lepsze i gorsze od chwili, kiedy z jednolitej grupy ludzi zaczęły wyrastać poszczególne warstwy — do wiosek przypisańczych, do Polski dzielnicowej i pierwszego chłopskiego powstania, do kolonizacji niemieckiej. A potem przyszła pańszczyzna, „złoty wiek", jako najwyższy szczyt rozwoju kultury duchowieństwa i szlachty. O chłopach nikt nie wspomniał. Wiedziano o nich wtedy tylko, kiedy potrzeba było robotnika. I przy tym wysokim rozwoju kultury, jednocześnie przyszło największe uciemiężenie chłopa. Historia chłopów stała się podziemną historią, przez nikogo nie pisaną, ale za to głęboko wyrytą w chłopskich duszach męką i ciężkim życiem. Ale, twardy chłopski grzbiet wytrzymał wszystko. Dalszą historię chłopów tworzymy dziś my sami, jako potężny ruch chłopski. Warunki mamy lepsze od naszych praojców, więc powinniśmy pracę naszą prowadzić zwycięsko.

Już tylko pół godziny dzieli nas od zakończenia kursu. Serca mocno biją. Ubieramy się szybko w ludowy strój lubelski, schodzimy do sali świetlicowej. Powoli przychodzą goście, koleżanki i koledzy z Woj. Związku — znajome twarze. Łomocą serca. Rozpoczynamy naszym „Hasłem", śpiewają wszyscy z nami. Potem przemawia do nas kol. prezes Muszyński w serdecznych słowach i rozdaje nam świadectwa. Największe wrażenie czyni tą ogromna serdeczność.

Z kolei mówi o pracy na kursie nasza gospodyni, kol. Kamińska. Na potwierdzenie jej słów o rzetelności naszej pracy śpiewamy: „Chociaż wiejskie my dziewuchy". Mocne, choć proste słowa z zapałem wyrywają się z ust. A potem „majdaniak zamojski" „Oj, nie widać, nie słychać". Takie ci to te dziewuchy zamojskie. Najpierw wypatrują ano oczy za swoimi chłopcami, a jak ci przyjadą, to zaraz prosto z drzwi „Pocóżeś przyjechał". Ino sprzeciwiać się lubią, ale w sercu każda swego miłuje straśnie i do nieba ręce składa: „Oj, cy mi sie dostanie — ten kawaler majdański".

Taki ci to ten lud zamojski i te dziewuchy. Ale jakoś już pogodzili się ze sobą i zgodnie deklamują wiersz Iłłakowiczówny: „Czy pamiętacie". Z głośnej miastowej wrzawy przenoszą się za myślami wiersza — do słomianych strzech — i rozśpiewanych pod niebem skowronków. A tu ci zaraz i piosenka za słowami wiersza: „Oj, kumu, kumu raniuteńko wstać". W tej chwili zapominają wszyscy, że na dworze wiatr hula, deszcz pada i że luty jeszcze. Słowa pieśni czarują, zdaje się, że naprawdę „słychać po rosie, jak kadzidło rośnie majowe". Potem deklamacje, tańce o „buczku", o „jabłoneczce" i znów piosenka „za moją białą chatą". Zdaje się, że sala zapełnia się słonecznym latem, co to „koniczyną płonie", to znów „rosami o świtaniu paprocie rozkwitają". Potęguje się ukochanie wiosek,

---

czas pracy zawieszać okna i zamykać drzwi na cztery spusty, by uchronić się od ciekawskich, przeszkadzających nam w pracy. Nie chcąc pozostać dłużni, napisali i oni coś przeciw nam, lecz to coś było tak nieudane i źle napisane, że ze wstydem je czemprędzej schowali i więcej nie pokazywali.

Dziś to wszystko już przeszło do historii wspomnień, pogodzili się już z nami, przekonali się bowiem, że ich pijackie wyczyny do niczego dobrego nie prowadzą, ze skruchą poprosili nas o zgodę i dziś są bardzo dobrymi i wiernymi kolegami, nie piją wódki, nie awanturują się i w całej pełni podzielają nasze poglądy. Jedynie pozostałe w archiwum redakcyjnym numery „Szerszenia" i „Skorpiona", których nazbierało się dość dużo, wspominają o czasie zawziętych walk i wytężonej pracy dziennikarskiej. Muszę nadmienić, że oprócz „Szerszenia" wydawaliśmy przez pewien czas pismo pt. „Skorpion", służące tymże samym celom, co i „Szerszeń", lecz stojące na wyższym poziomie artystyczno - literackim.

W lecie w roku 1934 założyłem pospólnie z kolegami przy wydatnej pomocy ze strony p. instruktora rolnego zespół przysposobienia rolnego, biorąc się za przeprowadzenia konkursów doświadczalnych. Na początku z tym było bardzo ciężko, wyśmiewano się z nas, że już od czytania pomieszało się nam po głowach, przepowiadano, że nic z tej naszej pracy nie będzie, że tak gospodarując chłop by zgubił ostatnie portki, że co ma dać, to da, bez żadnych konkursów, byle było czym zorać i zagnoić itp., ojcowie sprzeczali się, nie chcieli nam dawać ziemi na poletka, mówiąc, że „szkoda ziemi na takie „wydómki", że zmarnujmy tylko kawał ziemi i czas.

Zdawało się, że przeszkody nie do pokonania.... lecz zapał nasz i prośba zwyciężyły opór rodziców (nie wszyscy jednak byli temu przeciwni) i myśmy z entuzjazmem zabrali się do pracy. Patrzono na nas z początku jak na jakichś dziwaków, gdy wspólnie, by nie prosić rodziców o konie ciągnęliśmy ciężki znacznik do znaczenia rzędów kartofli, buraków, marchwi. „Patrzcie no, — mówiono ze śmiechem — dyk im i koni nie potrzeba, to ci kultura rzeczywiście, kiedy

chat i pól przez melodeklamację: „a cóżeś ty dla mnie wiosko".

Inscenizacją „płyniesz, Olzo" kończymy skromny program artystyczny. Na środku staje kol. Krzyszczakówna z ostatnim pożegnalnym słowem. Przemawia mocno, serdecznie. Wzruszenie tamuje oddech w piersiach. Serca mocno biją gorącym zapałem i pracować będziemy, ile sił stanie i „w chłopskiej Polsce tworzyć życia jasne dni".

A. Wierzchoń
lubartowskie

LIST Z POLESIA

Jeżeli gdziekolwiek jest ciężko i czeka się wiosny, to pewnie nigdzie z taką tęsknotą przeogromną jak u nas na Polesiu. Nie myślę ja w tej chwili o takiej wiośnie, która roku każdego ściąga Poleszuka z pieca, każe łyczane łapcie wdziewać, a z rozpaczą patrzeć na maleńkie skrawki ziemi wyłaniającej się z grząskiej topieli. Wiosna taka — co roku jedno nam niesie: spojrzenie załzawionych oczu matki, zgięte plecy ojca i smutne, zamknięte w sobie uśmiechy Wasylków, Nadzi, Zoniek.

Dziwno Wam pewnie, skąd mnie się inna marzy wiosna. Ot, stało się to poprostu — zwyczajnie. W niedzielę przywiedli chłopcy Iwanka z Osowy, u Handzi miały być tańce, ale przyszła z popa doczką [1]) jakaś obca dziewczyna, więc my tańczyć nie śmieli tylko stanęli pod ścianami i gwarzyli sobie. Popadianka [2]) nie mówiła nic, ale ta druga...

Świat się przed nami rozsłonecznił — nie było bagien pod progami naszych chałup, nie było w Berkowej budzie kart, wódki ani bójek, nie było okrąglaków tylko droga z kamieni, że hen do Stolina, dzieci nie siadywały na piecach, oczy miały rozradowane bo na środku hutoru [3]) śmiała się wielkimi oknami szkoła, a od chałupy do chałupy wędrowała książka co oczy otwiera na inne, lepsze życie. Trzeba tylko zbudzić się, mówiła, trzeba wyprostować zgarbione plecy chwycić razem mocno za ręce i z chłopskim uporem tworzyć gromadę — siłę taką jak ta stworzona przez młode chłopskie serca z pod Krakowa, Kielc, Lublina, Warszawy, Łodzi— siła co z biedy wsiowej rzeczywistość lepszą wyzwoli... Ot i stąd mnie się inna wiosna marzy.

Teraz ciężko jest u nas, bo nie wszystkim zapadły w duszę słowa tamtej dziewczyny. Starzy boją się czegoś — zresztą nikt jeszcze nie próbował wyrwać z natury Poleszuka, nieufności — a młodych jest mała garstka. Jedno tylko dobre, że nie jesteśmy sami. Mamy „Siew", wieczorami czytamy książki przywiezione na cały miesiąc ze Stolina. Z wiosną już Berka na hutorze nie będzie, tylko sklep w jego budzie, taki sklep do którego będą mieli prawo wszyscy (czyli spółdzielnia). A potem pójdziemy z piosenką i po przez sioła [4]) i hutory, zbierzemy co się da, wymienimy w naszym sklepie na pieniądze i Wam przyślemy byście sko*ro zbudowali Chłopski Dom i kiedyś w nim razem z nami ugadali jak osuszyć bagna Polesia. Wtedy tylko przyjdzie do nas wiosna, przywiedziem ją z wielkiego Domu do małych chałup a teraz zabieramy się do ładzenia wokół siebie, by godnie ją przywitać.

Marysia

[1]) Doczka — dziewczyna.
[2]) Popadianka — córka księdza prawosławnego.
[3]) Hutor — kolonia.
[4]) Sioło — wieś.

SPROSTOWANIE

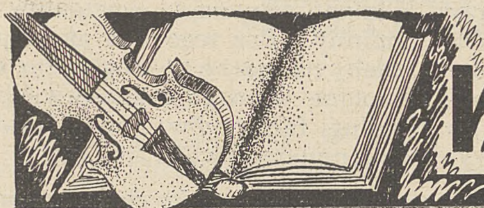
W numerze 9 — 10 na str. 138, wiersz drugi od dołu zamiast „miejscowościami słowiańskimi" winno być „mniejszościami słowiańskimi".

zamiast konia samemu trzeba ciągnąć pług. Wiadomo, mają poszanowanie i litość nad zwierzętami". Nie zwracaliśmy uwagi na wszystkie te podśmiechy, jakby to nie o nas chodziło, cała nasza uwaga zwrócona była na to, żeby dobrze zrobić, posadzić i starannie pielęgnować. Wiedzieliśmy bowiem z góry, że wrazie niepowodzenia, zostaniemy na zawsze pogrzebani ze swymi doświadczeniami i nikt nie zechce wierzyć w korzyść nauki.

Chłopi nasi poleszuskie są bardzo zacofani konserwatywni, trzymają się całym fanatyzmem tych metod i poglądów, co ich ojcowie, dziadki, do wszelkich inowacyj odnoszą się bardzo nieufnie i pokąd im nie udowodni się, że 2×2 cztery, dotąd nie uwierzy Lecz gdy przekonasz go i sam się on naocznie przekona, że to jest dobre i pożyteczne wtenczas stanie się najgorliwszym zwolennikiem i naśladowcą. Toteż gdy pierwszy konkurs na uprawę ziemniaków nam się doskonale udał, to gospodarzom w mig rozjaśniło się w głowach, przychodzili do nas, rozpytywali o każdy drobny szczegół, kiwali głowami z podziwem. Z wielką przyjemnością (nie mając żadnej urazy za ich początkowe kpiny) rozpowiadaliśmy im jak przygotowywaliśmy ziemię, jak dobierali, jak sadzili, pielęgnowali i t. p. Trzeba bowiem wiedzieć że najlepszy urodzaj z hektara dają kartofle sadzone pod pług do 150 metrów, najczęściej zaś nie wyżej jak 80 do 100 metrów, podczas gdy na poletku konkursowym 1000 m. kw. pow. zebrali kartofli każdy po 30 metrów, to znaczy 300 mtr. z hektara, różnica więc olbrzymia.

Teraz gospodarze z naszej wsi nie śmieją się już z naszych konkursów doświadczalnych, a w całej pełni naśladują nas, wprowadzając zapożyczone od nas metody, z czego są aż nadto zadowoleni. Dobierają więc sadzeniaki, kupują lepszy gatunek kartofli, wprowadzają lepsze odmiany zbóż i t. p. Wieś bowiem to jak małe dziecko, które się uczy chodzić, byle pierwszy zrobić krok nie zatrzyma się już, będzie padał, tłuc się z tym większą zawziętością, będzie stawiać ostrożnie kroki, naprzód dążąc po obranej przez się drodze....

Koniec.



KULTURA I OŚWIATA

POLITYKA BIBLIOTECZNA NA WSI

Od stopnia rozwoju biblioteki uzależniony jest wpływ książki na ludzi. Wobec powyższego śmiało należy stwierdzić, że biblioteki jako poważne i odpowiedzialne ośrodki promieniowania i oddziaływania społeczno - państwowego, stają się drugą szkołą i przedmiotem państwowej i samorządowej polityki oświatowej. Innymi słowy, wychowaniem i urabianiem obywatela.

Dzisiejszy stan kulturalny wsi i jej ciągłe dążenie do wyższego stopnia kultury naszego środowiska przypominają nam o konieczności korzystania z pomocy książki. Toteż zapoczątkowanie racjonalnej polityki bibliotecznej na terenie całego państwa, a szczególnie wsi, jest właśnie naszym dążeniem. Najłatwiejszą do wprowadzenia jest trzystopniowa sieć biblioteczna, którą obecnie realizuje się w Polsce. Pokrywa się ona z podziałem administracyjno - samorządowym.

I stopień stanowi centrala powiatowa,

II stopień stanowią biblioteki gminne,

III stopień stanowią filie bibliotek gminnych.

I. Centralna biblioteka powiatowa

Rozdziela ona książki w terenie i kieruje pracami zarówno bibliotek gminnych, jak i filiami poszczególnych wsi. Praca centrali powiatowej biblioteki polega na tworzeniu i rozsyłaniu latających kompletów książek dostosowanych do zapotrzebowań środowiska. (Mam tu na myśli środowisko młodzieżowe, dorosłe, robotnicze, rolnicze itp.).

Praca kierownicza centralnej biblioteki nie ogranicza się do tej dziedziny technicznej, znacznie bowiem więcej wysiłków trzeba włożyć we właściwe funkcjonowanie filii gminnej lub mniejszych jednostek w poszczególnych punktach. A więc będzie to organizowanie różnego rodzaju pokazowych wieczorów świetlicowych z dziedziny czytelnictwa, jak konkursy, pogadanki, wystawy książek itp.

II. Filie gminne

Każda gmina skupia w sobie kilka wsi i ostad. Skupienie to ma nie tylko charakter administracyjny, ale jest ono ośrodkiem oddziaływania kulturalnego, oświatowego

Na wystawie książki, urządzonym przez bibliotekę, widzimy afisz o najpoczytniejszych na wsi dziełach.

i gospodarczego. Stamtąd też idzie na wsie nowe życie. I dlatego gmina nie może pozostać bez książek. W bibliotece gminnej znajdują się przede wszystkim książki potrzebne dla całego szeregu działaczy z dziedziny samorządu, gospodarki rolnej itp.

III. Filie

Filie będą otrzymywać zgóry pewne komplety książek, które po określonym czasie powinny być zwrócone bądź przez gminę do centrali, bądź też wprost, przy czym punkt biblioteczny jest dostępny dla wszystkich a więc międzyorganizacyjny lub oświaty pozaszkolnej bez przynależności do żadnej organizacji. Technika wypożyczania: czytelnik otrzymuje książki bezpłatnie, ale nie więcej, jak 2 jednocześnie — jedna powieść, druga naukowo-popularna.



A tu drugi afisz mówiący o wielkim znaczeniu książki.

Należy prócz tego zwrócić uwagę na fundusze potrzebne na utrzymanie lokalu bibliotek i zakup książek. Z rzetelną pomocą przyjść winien samorząd powiatowy i gminny. Bez tego cała akcja poszłaby na marne bo książki raz zakupione wymagają konserwacji i obsługi fachowców. Ponadto naledokompletowywać i zmieniać.

Druga sprawa, to złączenie całego wysiłku organizacji społecznych, działających na terenie wsi do zcalania tej pracy a nie rozbijania przez zakładania własnych małych księgozbiorków.

Podział księgozbiorów powinien być następujący: Koło młodzieży i inne organizacje mają własne biblioteki podręczne z dziedziny ideowo - organizacyjnej, zaś książki z dziedziny popularno - naukowej i beletrystycznej czerpać należy z bibliotek ruchomych.

Jakiej książki pragnie wieś?

Wieś potrzebuje bardzo wielu książek i to z różnych dziedzin życia a nie z niektórych tylko, jak mówi niejeden wielebny oświatowiec. Powinniśmy znać książki mówiące o przeszłości życia wiejskiego o kulturze i historii chłopa.

Ażeby móc stworzyć lepsze jutro, trzeba też zapoznać się z książkami o pracy społecznej i wychowaniu, czytać wiele, aby pogłębiać i rozszerzać swą wiedzę. Dlatego to o książkę, o bibliotekę wołamy głośno i dążymy śmiało do jej upowszechnienia, bo dziś jest ona tak dla chłopa dostępna jak lekarstwo z apteki, którego używamy, gdy koniecznie trzeba, lub wcale nie używamy.

M. K.

USUWAMY ZAPORY

Pamiętnik Zgrzyta

2.III.

Jakoś po tej zabawie przyodmieniło się w naszej gromadzie.

Kazik częściej obcował z nami. Nie był zadziorny, jak w tamte dni. I my też. Częściej przegadywaliśmy o różnych sprawach wsiowych. Jakieś niewypowiedziane ciepło zaczęło falować w uniwerku. I dziwna rzecz: mnie, Zgrzytowi, zaczęło się owo bezzgrzycie bardzo udawać. Tym bardziej, że i p. Aniela uśmiechała się do nas coraz częściej. Widać, weseliło się w niej serce z nowego, gromadzkiego pożycia. Ale nie mówiła nic. Tylko w oczach błyskotały ogniki rozradowania.

Dopiero wieść, że jedziemy do Warszawy, przerwała sielskie bytowanie.

Uniwerek drgnął. Rozruszał się. Promieniałem z ambitu: ostatni Siew z moją Kroniką wieścił, że akuratnie w tym czasie zjadą się na Zjazd Centralny delegaci Związku Młodej Wsi z całej Polski.

Pogadał też ze mną któregoś dnia kierownik, że będziemy na tych radach. Ha! To ci dopiero będzie okazja do popisania się! Ale choć wszystko we mnie parło, by się wygadać, wziąłem — jak to gadają — wody w gębę i csit. Oj, świerzbiał mnie język. Oj, paliło mię na wnętrzu, by to wesele z siebie kilkoma posiastnymi pokrzykami wyrzucić. Chodziłem w te dni, jak postrzelony. Ale jakoś wytrzymałem. Do samej stolicy.

Dopiero w sam dzień Zjazdu dałem sobie „folgę". Siedzimy w krzesłach wysokachnej sali. Na ścianach portrety szlachty, a tu „w chłopskiej Polsce będziem radzić", jak w mury nie dźwiegnie. Jezus kochany! Wstałem na równe nogi. Tak mnie poderwała melodia. Tarpnąłem i Kazika. Chciał nie chciał — musiał wstać.

«PRZYBYLI UŁANI POD OKIENKO»

INSCENIZACJA PIEŚNI

I.

Dziewczęta, ustawione w kole dowolnym, rozmawiają swobodnie. Chłopcy maszerują ze śpiewem w ich stronę i stając naprzeciw, śpiewają: **„Przybyli ułani pod okienko“.** Dziewczęta nie zmieniają pozycji i powtarzają śpiewem: **„Przybyli ułani pod okienko“**, wyrażając zdziwienie. Chłopcy, stojąc na miejscu, śpiewają dalsze słowa przytrzymując: **„stukają, pukają, puść panienko“.** Dziewczęta nachylone powtarzają: **„stukają, pukają puść, panienko“.**

II.

Dziewczęta rozwijają koło i ustawiwszy się w szeregu naprzeciw chłopców ze zdziwieniem śpiewają **„O Jezu, a cóż to za wojacy?** (2 razy). Chłopcy odpowiadają uspakajająco: **„otwieraj, nie bój się, beliniacy“** (2 razy). Chłopcy śpiewają dalej z dumą: **„Przyszliśmy napoić nasze konie“.** Dziewczęta, wyrażając pytanie, śpiewają: **„Przyszliście napoić wasze konie?“.** Chłopcy, lewą ręką wskazując kierunek, skąd ma przyjść piechota, śpiewają: **„za nami piechoty całe błonie“** (2 razy). Dziewczęta na słowa „piechoty“ zwracają się twarzami do siebie po dwie i klaszcząc w dłonie, wykrzykują radośnie: **„piechota, piechota“.**

III.

Dziewczęta, wyciągając błagalnie ręce do chłopców, pytają żałośnie: **„O Jezu, a dokąd Bóg prowadzi?“** (2 razy). Chłopcy odpowiadają z dumą, wskazując lewą ręką, śpiewają: **„Warszawę zobaczyć byśmy radzi“** (2 razy).

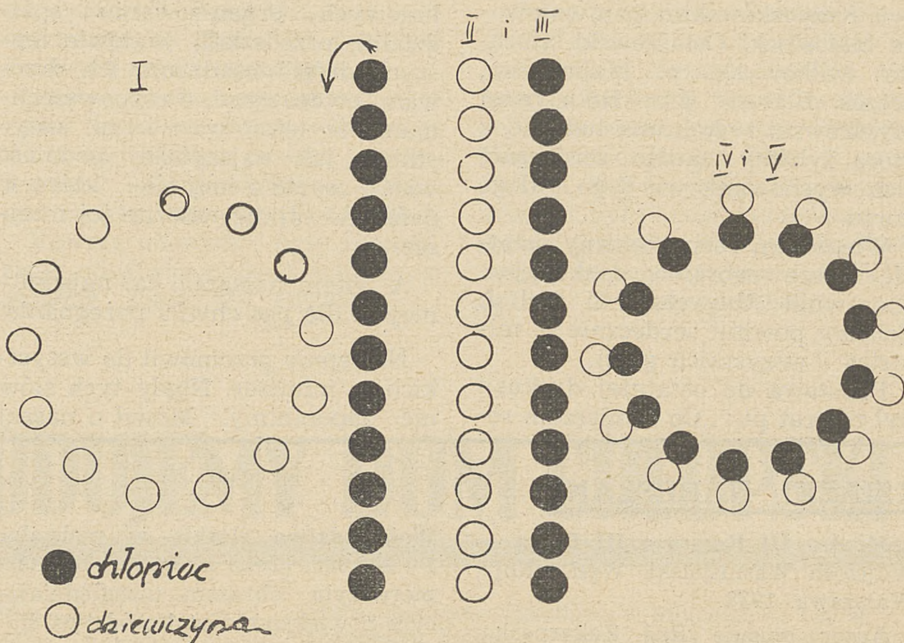
IV.

Chłopcy chwytają za ręce dziewczęta i maszerując w koło, śpiewają wszyscy rądośnie: **„Jak zwiedzim Warszawę, już nam pilno“** (2 razy), **„Odwiedzić to stare nasze Wilno“** (2 razy).

V.

Śpiewając następne słowa piosenki, maszerują w dalszym ciągu w tym samym kierunku. Śpiewają **„A z Wilna już droga nam gotowa“** (2 razy). Chłopcy przyklękają na prawe kolano, prawa ręka podniesiona w górę i śpiewają następne słowa **„Do serca polskości, do Krakowa“** (2 razy). Dziewczęta stoją podczas śpiewania tych słów poważnie. Następnie chłopcy podnoszą się i maszerują dalej parami, śpiewając wspólnie melodię przez „la“, wesoło i swobodnie wymachując wolnymi rękami ponad głowami.

Taki sposób inscenizowania tej piosenki może nie każdemu się spodoba, ale jeśli które Koło ma trudności w inscenizowaniu, to może ten przykład wykorzystać dokładnie lub po swoich uzupełnieniach.



Tak się powinni ustawić koleżanki i koledzy w czasie inscenizowania pieśni

---

Ha, ani słowa, wzięło cię, Janku Zgrzycie. Coś miękkiego od piersi do gardła leci. Rozczerwienia policzki. Ziębi uszy. Rozpala oczy w ogniu gorąca i dumy. Gromko huczy pieśń. Przewala się po setkach głów. Śpiewa nie tylko chór, stojący tuż przy prezydium, ale cała sala. Dygocą ściany, a serca łomot - łomot. I znowu to zimno dokoła uszu. Znowu płomienią się błyski oczów.

Podchodzą niewiada skąd łzy. Ale takie inne, których bym się nigdy nie wstydoł. Bo to przecie nasza duma i ambit, i sława z roboty w ciągu roku przepracowanej.

Spozieram ja se na Kazika.

A u niego ciut-ciut i byłoby pewnie to samo. I jego uderzyło. W same piersi. Pod serce ujęło. Podniosło go wyżej. Nagle, gdy pieśń skończono, jakby kto nożem odchlasnął, usłyszałem, jak Kazik szepce:

— Chłopska Polska, chłopska Polska...

— Acha — myślę se — ujęło i ciebie. A widzisz...

Ale nie mówię nic. Przyszły powitania, referat Gierata. Tylachna w nim myśli, że okez jak skopek nie pęknie. I nie trzaśnie, nie, ale przeciw wszystkiemu musi wytrzymać, choćby z niego parowało. Bo takie muszą być chłopskie głowy — do myśli, po których zaraz w te pędy robota jedzie, jak po łodzie woda na wiosnę.

A popóźni prezes nasz i Wołyńskiego Związku jak się pod to połączenie nie poczną całować! A sala aż się trzęsie od oklasków — niech żyje zbratanie.

— Niech żyje! — drę się ostro. — Kazik, a cóż ty śpisz? — tarpę sąsiada za rękę, który siedzi jakiś nielusy, osowiały.

— Eć, tam z taką unifikacją! — odpowiada głosem obciężkawym. Jak spod ziemi.

— Nie podoba ci się to?

ZAKOŃCZENIE KURSU W ŻERNEJ

Dnia 1 marca 1939 r. odbyło się zakończenie III-go męskiego kursu Uniwersytetu Wiejskiego w Żernej.

Zakończenie odbyło się bardzo uroczyście. Przybył do nas pan minister Juliusz Poniatowski z p. dyr. Krzyczkowskim, pan wojewoda białostocki Ostaszewski, starosta wołkowyski p. Malinowski, prezes Białost. Izby Roln. poseł Mystkowski i okoliczna ludność, z którą żyliśmy bardzo serdecznie oraz wychowankowie I-go i II-go kursu.

Wieczorem rozpoczęliśmy ostatnie nasze zebranie dyskusyjne. Kierownik Uniwersytetu kol. J. Żelazny powitał serdecznie p. ministra i wszystkich gości.

Podstawą do ostatniej dyskusji był referat pt.: „Co zamierzam robić po uniwersytecie". W dyskusji jeszcze raz mówiliśmy sobie o tym, że zdobywszy tu wiedzę, siłę i wiarę pójdziemy na wieś, by ją budzić i tworzyć w gromadzie nowe rzeczy. Mówiliśmy o organizowaniu wsi, o budowie szkół, domów ludowych, organizowaniu spółdzielni, przedszkoli, budowie lepszych dróg, obsadzaniu ich drzewami owocowymi, o rozpowszechnianiu czytelnictwa i o tym wszystkim: jak najszybciej podnieść wieś i zrobić z niej siłę, która w państwie zajmie należne jej miejsce.

A potem nastąpiło ta, najsmutniejsza dla nas chwila pożegnania.

Następnie przemówił do wszystkich p. minister. Nigdy tych słów nie zapomnimy. Mówił o naszej przyszłej pracy, o dźwiganiu się wsi, o roli młodego pokolenia, o chęci do przebudowy życia zbiorowego na wsi.

W części artystycznej inscenizowaliśmy własne przeżycia, historię Żerniaków, przyjazd do uniwersytetu, wspólne pożycie, myśli, które w nas powstały w ciągu całego kursu, zmiany, jakie zaszły i plany na przyszłość. Nie łatwa jest chłopska droga do oświaty. Brak zrozumienia u rodziców, często wrogi stosunek otoczenia, brak własnych środków materialnych, daleka odległość i wiele najrozmaitszych, innych przeszkód. Z nędznych warunków paromorgowego gospodarstwa, z licznej rodziny, zebrawszy grosz na opłacenie kosztów pobytu, w dziurawych butach wędrujemy do chłopskiej chaty uniwersyteckiej.

A nazajutrz żegnaliśmy się już z sobą i z tymi, którzy nas uczyli rozumieć ideę.

Poszli Żerniacy do swoich wsi w dziurawych butach, jak przedtym, jeno bogatsi na duszy. Wiara i siła do przetwarzania i przebudowywania życia na lepsze, piękniejsze — oto nasza cenna zdobycz. Rozumiemy bowiem dobrze, że nie łatwa będzie droga do Chłopskiej Polski, bo nie śpią nasi przeciwnicy, którym solą w oku jest każdy odruch wsi. Będziemy musieli więc walczyć i pracować. A żaden z nas z drogi młodowiejskiej nie powinien zboczyć.

Cz. Stanisławczyk

KSIĄŻKI NADESŁANE

Między III Rzeszą a III Rusią — Wojciech Wasiutyński. Wyd. „Rój", Warszawa, 1938.

Autor opisuje Ruś Zakarpacką, Słowację, Czechy, Sudety i Śląsk. Opowiadania (reportaże) są bardzo interesujące i bezstronne, co daje czytelnikowi możność zapoznania się z polityką przede wszystkim Czech i Niemiec w Europie Środkowej.

Warto tę książkę zakupić do biblioteki.

Książnica Atlas wydała dwie nowe mapy.

Jedna z nich to mapa **E. Romera:** **Województwo śląskie** w podziałce 1 : 400.000. (Cena zł. 0,60). Jest ona pierwszym obrazem, uwzględniającym powiększenie województwa śląskiego przez obszary, przyłączone na Zaolziu oraz w Czadeckim.

Druga to E. Romera: **Mapa województwa poznańskiego i pomorskiego** w podz. 1 : 600.000 (cena zł. 3,—). Bardzo szczegółowa ta mapa obejmuje dwa zachodnie województwa w nowych granicach. Daje ona około 8.000 miejscowości, sklasyfikowanych według ilości mieszkańców i charakteru administracyjnego oraz sieć dróg bitych.

— A jakbyś wiedział, że nie!

— Naprawdę?

— Juści, że nie na śmiechy!

— Tu cie nanieśli — myślę se, a potem szepcę: — Chodź na korytarz, pogadamy.

— Poczekajmy jeszcze chwilę — mówi zimno Kazik.

Ano, jak czekać, to czekać. Trudno. Siedzę, słucham. Ale korci mię ciągle — co go też mogło do unifikacji zlodowacić?

Na przerwę wychodzimy. Ciągnę Kazika w korytarz. Prosto z mostu zapytuję:

— Co ci się w tym zbrataniu niepodoba?

— Hm, ładne zbratanie — z wrogiem?

— Z jakim wrogiem?

— Co, jeszcze pytasz? No, z tymi Ukraińcami, co nam ministrów wybijają.

— Są tacy, co wybijają, ale tych mało. Za to więcej tych, co chcą z nami żyć. Z tymi się bratamy.

— Nie takiej trza z nimi polityki...

— A jakiej?

— Wziąć wszystko krótko. Za gębę. Przygiąć karki.

— Tak jak Niemcy przed wojną — na Pomorzu, w Poznańskim, na Śląsku. I cóż — do niczego to nie doprowadziło. Nie daliśmy się wynarodowić.

— Nam się lepiej uda...

— Skąd jesteś taki pewny? Nie można zdusić w człowieku jego poczucia narodowego...

— Co, to widzę chcesz, jako Polak, popierać stworzenie państwa ukraińskiego?

— Tak!

— Ładny z ciebie patriota! Więc żegnasz się dość szybko ze Lwowem, Łuckiem, Stanisławowem, Tarnopolem?

— Poczekaj! Zbyt pochopne wnioski snujesz. Przy twojej polityce twardej pięści pożegnałbyś się nie tylko z ziemiami, które wymieniłeś. Musiałbyś oddać całą Białoruś...

— Jakto? Przecież Białorusini to nie tacy wro-

PIERWSI WYCHOWANKOWIE Z BRYSK

W dniu 26. II. br. odbyło się zakończenie I-go kursu męskiego Uniwertytetu Wiejskiego w Bryskach.

W uroczystości wziął udział p. min. Juliusz Poniatowski, Koła Młodej Wsi z powiatu łęczyckiego, oraz chłopi okoliczni.

Zakończenie było połączone jednocześnie z poświęceniem Uniwersytetu, którego dokonał miejscowy ksiądz.

Następnie po przemówieniu kierownika Franciszka Białasa, słuchacze zdawali sprawozdania z działalności poszczególnych sekcyj.

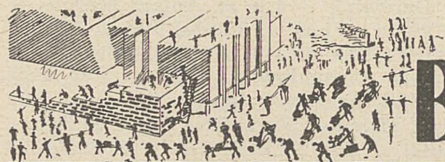
Wielce wzruszającym był moment, kiedy jeden z wychowanków opowiedział dzieje swego życia. Drugi zaś mówiąc o korzyściach wyniesionych z kilkumiesięcznego pobytu w Bryskach, podkreślił, jak wiele skorzystał z pracy nad sobą w uniwersytecie. Korzyści te przede wszystkim dały się zauważyć w krytycznym podchodzeniu do życia. W pozbyciu się fanatyzmu i uprzedzeń.

Piękny dokument pracy stanowi kronika kursu. Znajduje się w niej historia przeżyć wychowanków — przemyślania, uwagi nad życiem, zamiary na przyszłość.

Równie udanymi były inscenizacje odegrane przez słuchaczy, a głównie „Rada" Wł. Orkana.

Trzeba było widzieć twarze młodych chłopców, wsłuchać się w mocny ton ich słów, widzieć wyrobienie i pewność siebie, aby sobie zdać sprawę z faktu przemiany wewnętrznej, jaka się w nich dokonała.

Prócz p. ministra Poniatowskiego był obecny na uroczystości zakończenia p. Henryk Józefski, wojewoda łódzki, b. sen. Plocek, poseł Piotrowski, prezes Łódzkiej Izby Rolniczej, dyr. Józef Krzyczkowski. Towarzystwo Przodownik Wiejski było reprezentowane w osobie prezesa Władysława Radwana. Przedstawicielem CZMW. był kol. L. Stańczykowski.



BUDUJEMY DOM CHŁOPSKI

ORGANIZACJE ROLNICZE

Okręgowe Towarzystwo Organ. i Kółek Rolniczych w Ostrowi Maz. — 1,50 zł.

Kółko Rolnicze w Gostkowie, pocz. Tużno, pow. Toruń — 5 zł.

Kółko Rolnicze w Józefowie — 1 zł.

Koła Gospodyń Wiejskich: w Wielkiej Słobodzie — 2 zł; w Pursiniewiczach — 2 zł; w Niwnie — 1 zł; w Słobodzie Stołpeckiej — 1 zł; w Odcedzie — 1 zł; w Baryczy — 1 zł; w Chorlicach — 5 zł.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Spółdz. Handl. w Holi — 12,59 zł.
Spółdz. Mlecz. w Janowie — 38,15 zł.
Spółdz. Spoż. w Litwinkach — 4,10 zł.
Spółdz. Spoż. w Derewnie — 1,35 zł.
Spółdz. Rolniczo - Handlowa w Stołpcach — 1,20 zł.
Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa w Augustowie—50 zł.

Kasy Stefczyka: w Domaczewie — 4,55 zł; w Bereźnie — 3 zł; w Stołpcach — 1 zł; w Lelikowie — 6,44 zł; w Derewnie — 2 zł; Kom. Kasa Oszcz. w Tomaszowie Lub. — 30 zł.

SKŁADKI RÓŻNE

Sklepik Uczniowski w Golądkowie, pow. Pułtusk—20 zł.
Hurtownia Soli w Derewnie — 0,28 zł.
Związek Naucz. Polskiego w Stołpcach — 11,70 zł.
Pow. Komisja P. R. w Stołpcach — 14,30 zł.
Uczestnicy kursu pow. przodowników kół w Szkole Rolniczej w Chwałowicach — 14 zł.

OGNIWA TERENOWE Z. M. W.

Koła Młodzieży Wiejskiej: w Zacierzewie — 7,10 zł w Skorgezach — 4,49 zł, w Zarzecze Derewno — 0,50 zł,

---

gowie jak Ukraińcy. Jeszcze przecież nie są tak, jak tamci, uświadomieni.

— Nie są, ale będą. I pamiętaj o jednym: o zagadnieniu ukraińskim można tylko mówić jako o sprawie wewnętrznej naszego państwa...

— To przecież ty ujmujesz ten problem zewnętrznie...

— Dlaczego?

— Bo pragniesz państwa ukraińskiego...

— Tylko zależy, gdzie powstawanie jego chciałbym popierać.

— No ciekawe, gdzie?

— Poza granicami Polski. Na wschodzie. Nad Dnieprem...

— Zgoda!

— No, nie bardzo. Bo ty chcesz rozwiązywać sprawę ukraińską za pomocą innych państw...

— Nie rozumiem.

— Bo gdyby tak jak ty, gwałtownie chciał stłamsić w Ukraińcach uczucia narodowe, to inne państwa na skutek zupełnie zrozumiałego odruchu samoobrończego tego narodu wtrąciłyby się do naszych spraw wewnętrznych.

— Eee.

— To nie „eee", a oczywista prawda.

Kazik milczał. Wyrzucałem gorące słowa.

— Tylko jedynie idea współżycia narodu polskiego z mniejszościami słowiańskimi — w granicach jednego państwa i dla jego dobra, zapewni rozwój Rzplitej oraz spokój wewnętrzny i na zewnątrz. Tę ideę wprowadza w życie nasz Związek. Zbratanie z wołyńską młodzieżą ukraińską, to jeden z pierwszych etapów ścisłej współpracy z mniejszościami.

— Wątpię, czy tymi sprawami winna się zaj-

w Chałaimowszczyźnie — 3,30 zł, w Haminowszczyźnie — 4,45 zł, w Ruhajcu — 0,50 zł, w Cielechowszczyźnie — 2,70 zł, w Chutorze Borunie — 3,05 zł, w Derewnie — 1,40 zł, w Deraźnie — 1,30 zł, w Bryniczewie — 2 zł, w Krzeczotach— 1,76 zł, w Surodczyźnie — 4 zł, w Niwnie — 1 zł, w Granie — 1,54 zł, w Ogrodnikach — 2 zł, w Staszynie — 0,50 zł, w Nieścierawicach — 1,50 zł, w Pietryłowiczach — 2 zł, w Prudach — 1,10 zł, w Zadworni — 3,15 zł, w Borku — 0,55 zł, w Tulonce — 7,20 zł, w Bielicy — 3,40 zł, w Jaczonce — 0,20 zł, w Obrynie — 0,40 zł, w Jabłonówce — 8,58 zł, w Kuczkunach — 6,97 zł, w Dołmatowszczyźnie — 2 zł, w Józefowie — 5 zł, w Gadce — 5 zł, w Przedmieściu Kłudziu — 5 zł, w Pasztowej Woli — 5 zł, w Pakosławiu — 5 zł, w Jasieńcu Soleckim — 10 zł, w Baryczy — 8 zł, w Humniszcze — 3,50 zł, w Ostrówku na listę 241 — 7,36 zł, w Horbaczach — 5 zł, w Woli Rowskiej — 2 zł, w Bosiaczu — 5,50 zł, w Laskowiczach — 1,75 zł, w Okropnym — 2,77 zł, w Ladowiczach—2,20 zł, w Woli Rowskiej — 10,60 zł, w Strachonie Nowym, pow. Maków — 4,50 zł, w Ciepielewie — 2,50 zł, w Łasi — 5 zł, w Jasieńcu, pow. Kozienice — 1 zł, w Kamieńcu, p-ta Kozłów, pow. miechowski — 3,03 zł, w Dzierążni — 1 zł.

Powiatowe Zarządy Z. M. W.: w Stołpcach — 11,70 zł, w Zawierciu — 6 zł. (z tego K. M. W. w Mrzygłodzie — 5 zł, a p. Łyser - Poraj — 1 zł), w Parzęczewie, pow. łęczycki — 7,20 zł, w Biłgoraju — 8,10 zł (ze zbiórki na zebraniu Rady P. Z. M. W.).

Zjazd Centralny Z. M. W. (ze zbiórki z dnia 21.II.39) — 57,85 zł.

SKŁADKI POJEDYNCZE

Zbiórka wśród radców W. T. O. i K. R. w Lublinie: Madler Tadeusz — 2 zł, Howanowski I. — 2 zł, Kastory W. — 2 zł, Ks. M. Barszczewski — 2 zł, Muda Mikołaj — 0,50 zł, Grygiel Michał — 0,50 zł, Polichańczuk St. — 0,40 zł, Zarek Józef — 0,50 zł, Tatarczak Stefan — 1 zł, Kwiecień Franciszek — 1 zł, Kociuba Wincenty — 1 zł, Blacha Józef — 0,50 zł, Chełchowski Edmund — 0,50 zł, za cegiełki: Dr. Danielski Jan — 1 zł, Kamiński — 2 zł.

Ze zbiórki wśród radców Lubelskiej Izby Rolniczej: Freytag Aleksander — 10 zł, Sikorski Stefan — 10 zł, Rozalia Zarębina — 1 zł, Szymon Pyszko — 10 zł, Szumowski Piotr — 10 zł, Bolesław Wnuk — 10 zł, Andrzej Koter — 10 zł, Jerzy Dmochowski — 5 zł, Zygmunt Śliwiński — 10 zł, Tadeusz Dawidowski — 2 zł Piotr Załuski — 25 zł, Kazimierz Wojno — 5 zł, Aleks. Zawadzki — 3 zł, Piotr Michalak — 1 zł, Szczepan Ciekot — 1 zł, Michał Zaleski — 1 zł, Aleksander Kozioł — 1 zł, Andrzej Świętochowski — 1 zł, Stanisław Czekanowski — 5 zł, Karol Laskowski — 1 zł, Władysław Kastory — 2 zł, Tad. Fleszyński — 10 zł, Ferdynand Kondysar — 4 zł, Bronisław Miazga — 1 zł, Władysław Lodowski — 1 zł, Ignacy Barski — 5 zł, Kazimierz Kryński — 2 zł, Pajdowski Mikołaj — 5 zł, Zawadzki Roman — 1 zł, Antoni Sakowicz — 1 zł, Felicjan Lechnicki — 5 zł, Radosław Blenau — 2 zł, Jan Zalewski — 2 zł, Józef Hołysz — 3 zł, Wiktor Krzeszowski — 2 zł, Błażej Dzikowski — 2 zł, Andrzej Filipek — 2 zł, Jan Zaorski — 2 zł, Franciszek Morawski — 1 zł

Hanoch, instr. O. P. za ceg. — 2 zł, Świdor Alfred, naucz., za ceg. — 1 zł, Sokołowski Franciszek, za ceg. — 1 zł, Łukaszewiczówna, naucz., za ceg. — 1 zł, Wielopolska, naucz., za ceg. — 1 zł, Bednarska, naucz., za ceg. — 1 zł, Sułkowska, naucz., za ceg. — 3 zł, Nawrocki, naucz., za ceg. — 2 zł, Stokowa, naucz., za ceg. — 2 zł, Makuszczyc, kier. szkoły, za ceg. — 2 zł, Bałabuszko L., naucz., za ceg. — 2 zł, Wilkenkauza, kier. szkoły, za ceg. — 1 zł, Wojnówna, naucz., za ceg. — 1 zł, Koroleczko, naucz., za ceg. — 1 zł, Stankiewicz, naucz., za ceg. — 1 zł, Sympatycy Z. M. W. w Kosowie — 39,50 zł, Inż. Kiersnowski, rata za 100 zł ceg. — 20 zł, Stanisław Kruk, rata za 100 zł ceg. — 20 zł, Bronisław Gomułko rata za 100 zł ceg. — 20 zł, Ciepliński I. z Brześcia za 10 zł ceg. — 10 zł, Uczestnik kursu św.-sp. w Brześciu — 1,65 zł, Bronisław Gomułko — 3,85 zł, Sadurski Fr., instr., ceg. za — 5 zł, Anwajler K., za ceg. — 5 zł, Szczypiórkowski — 1 zł, Okoń Franciszek, kier. szkoły i prezes P.Z.M.W. za ceg. Nr. 1688 — 10 zł, Piotrowski Antoni, naucz., Drohiczyn, ceg. 4403 — 5 zł, Bałabuszko Mikołaj, naucz. — 1 zł, Idzikówna Bronisława, naucz. — 1 zł, Balbuszko Antoni, naucz. — 1 zł, Płankówna Anna, naucz. — 3 zł, Nowicka Helena, naucz. — 1 zł. Suma ze zbiórki ulicznej w Stołpcach— 30,49 zł. Suma ze zbiórki ulicznej w Derewnie — 6,60 zł, Kier. szkoły powszechnej w Derewnie — 4,18 zł, Antoni Marosz — 0,60 zł, Edmund Sobałtyński — 1,45 zł, Misztal Jan w Józefowie — 1 zł, Por. Starowicz Kazim. — 1 zł, Szepietowski Jan z Wierzbnika — 1 zł, sierż. Jarmudowicz z Iłży — 1 zł, wójt Salwa Jan z Mirca — 2 zł, Kosowski Stan. z Mirca — 0,50 zł, Majewski Stanisław z Mirca—0,50 zł, Głód Jan z Mirca — 0,50 zł, insp. Pawlikowski — 0,50 zł, kier. szkoły w Chałowie Mazur Józef — 0,50 zł, Jędrzejewski An. z Krzyżanowic — 0,20 zł, Orzeł Stanisł. z Krzyżanowic — 0,20 zł, Skiba Jan z Krzyżanowic — 0,20 zł, Sadkowski M. z Iłży — 0,50 zł, Kowalczyk St. z Jedlanki — 0,20 zł, Ochyński F. z Jednanki — 0,20 zł, Bartos Józef z Bożego Daru — 0,50 zł, Pająk Franc. z Pakosławia — 0,10 zł, agr. pow. Seroczyński Lech z Wierzbnika — 5 zł, instr. pow. Org. K. G. W. Żebrowska Jadwiga z Wierzbnika — 1 zł, Gruszka Jan, naucz., ze Starachowic — 1 zł, Jaworski Julian z Pawłowic — 1 zł, instr. ogrod. Ropek Włodzimierz z Sienna — 1 zł, Kowalczykówna Apolonia, naucz. z Jasieńca Soleckiego — 5 zł, Potrzasaj Wincenty w Rękówce — 1 zł, Owczarek Antoni w Chotyzach — 1 zł, Kurs przodowników p. r. w Drohiczynie Nr. 72 — 2,23 zł, Paweł Sobolewski, Warszawa, Górnośląska 18 m. 5 wpłacił 10 zł (druga rata sumy zadeklarowanej), Pasierb Stanisław — 5 zł, Mazur Józef — 1 zł, Zgliński Stanisław — 1 zł, Kowalski Józef, prezes Kół. Roln. w Szamowie, poczt. Witana — 3,20 zł, Rotkowski z Augustowa — 5 zł.

A. Pasiak, Szkoła Rolnicza w Klementowicach Nr. 129 wpłaciła — 10 zł.

---

mować organizacja młodzieży. Są do tego powołani politycy, rząd, państwo, ale co do tego macie np. wy, młodzi?

— Mówisz, że nie młodzi. A cóż zrobili starzy w tym okresie dwudziestu lat niepodległości? Przyznasz chyba sam, że mało. Dlatego też my, młodzi chłopi polscy, dogadamy się prędzej z młodymi Ukraińcami. Nie będziemy bowiem pamiętać tego, co było i co nas dzieliło do tej chwili, dzięki popełnionym błędom. Chcemy żyć wspólnie. A z drugiej strony, czyż nie chcesz się czuć, jako cząstka państwa? Czyż to nie konieczność dziejowa, byśmy i na tym odcinku brali część odpowiedzialności za Polskę?

— Górnie deklamujesz...

— Nie bądź złośliwy. Nie masz racji, bo to nie tylko słowa. My to hasło realizujemy od kilku lat. I mamy już rezultaty.

— Czy i na Białorusi też?

— Właśnie na Białorusi! Garnie się do naszych szeregów chłopska młodzież białoruska, bo się w nich dobrze czuje. Pod jednym sztandarem, na którym wypisano hasło: Dobro państwa prawem najwyższym, pracuje w Kołach Młodej Wsi młodzież wiejska polska i białoruska. To samo hasło będzie widnieć na sztandarach zunifikowanej z Centralnym Związkiem Młodej Wsi wołyńskiej młodzieży ukraińskiej. Mamy wolę współpracy i wprowadzamy ją w życie.

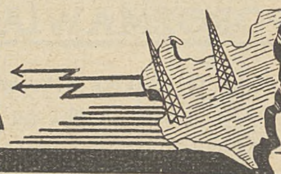
Kazik stał obok mnie zamyślony. W kącie ciemnego korytarza trwaliśmy w zupełnej ciszy. Czuć było jakby w przestworze sunęło nad nami, przewalało się wielopudową, potworną bryłą, tamto, jakże ciężkie do rozgryzienia zagadnienie.

— A jednak zwyciężymy! — szepnąłem po jakimś czasie i pociągnąłem Kazika za sobą na salę obrad.

(C. d. n.)



Z POLSKI I ZE ŚWIATA



PONURA DZIAŁALNOŚĆ

Po lwowskich zajściach studentów endeckich, o których wspominaliśmy przed tygodniem, zdarzył się jeszcze gorszy wypadek, świadczący wyraźnie, że tzw. młodzież „narodowa" występuje na wyższych uczelniach przeciwko akademikom - chłopom i używa do walki maczugi...

Wiciowcy małopolscy urządzili we Lwowie zebranie z referatem historycznym (nie politycznym), na które przybył znany nam dobrze prof. Bujak. Na chwilę przed rozpoczęciem zebrania wpadła na salę bojówka, złożona z kilkudziesięciu studentów i wszczęła krwawą bójkę, gdyż wiciowcy stawiali opór.

W rezultacie zajścia kol. ludowcy zostali poranieni tak dalece, że zabrano ich do szpitala.

Nasz komitet akademickich kół Młodej Wsi przyłączył się do ludowców, protestując zdecydowanie przeciwko dzikim sposobom walki politycznej na wyższych uczelniach i utrudnianiu chłopom spokojnego studiowania. Odbywają się wszędzie wiece protestacyjne i wiele listów przychodzi do prof. Bujaka i poranionych kolegów.

Domagać się trzeba od władz, by ukarały uczestników napadu jaknajsurowiej, ale to nie wystarczy. Zachowując dotychczasową autonomię, należy otworzyć drzwi do uniwersytetów nie dla pałkarzy (bogaczy, którym się uczyć nie chce), ale dla chłopów, którzy to przychodzą po wiedzę.

ODWIEDZINY RUMUŃSKIEGO MINISTRA

W końcu ub. tygodnia odwiedził Polskę min. spr. zagr. Rumunii Grzegorz Gafencu, który przeprowadził z kierownikami naszej polityki kilka rozmów o sprawach, interesujących obydwa państwa. Rozmowy były bardzo serdeczne a poglądy zgodne. Dzięki tym odwiedzinom, stosunki polsko - rumuńskie zostały wzmocnione.

Jest to już trzecia w tym roku wizyta obcego ministra w Polsce. Był min. Ribbentrop (Niemcy), min. Ciano (Włochy) i min. Gafencu (Rumunia).

Politycy zagraniczni, zwłaszcza francuscy, są zdania, że Polska jest regulatorem stosunków w Europie Środkowej i może decydować o pokoju.

ROZMOWY Z NIEMCAMI O PRAWACH MNIEJSZOŚCI

Od dwóch tygodni prowadzone były przez naszych przedstawicieli ministerialnych rozmowy w sprawie polepszenia doli Polaków w Niemczech.

Niemcy w naszym państwie mają za wiele wolności, a nasi rodacy w Niemczech są bezwzględnie wynaradawiani i prześladowani.

W czasie rozmów dzienniki hitlerowskie pisały obłudnie, że zadaniem delegacji jest przekonanie Polski o konieczności przyznania niemieckiej mniejszości większych swobód.

Rozmowy się już podobno zakończyły i wyników wielkich podobno nie osiągnięto. I dobrze się stało, bo trzeba wreszcie Niemcom pokazać, że sprawy mniejszości będą rozpatrywane nie tak, jakby się podobało hitlerowcom, ale tak, jak wymaga tego sprawiedliwość.

Niemcom w Polsce swobód więcej nie trzeba, a Polacy w Niemczech muszą je otrzymać!

NOWY PAPIEŻ PIUS XII

Kardynał Paczelli zostawszy papieżem, przybrał imię Piusa XII, co ma oznaczać, że będzie prowadził politykę swego poprzednika.

Z wyboru Piusa XII-go są wszyscy zadowoleni, prócz Niemców.

Koronacja ma się odbyć dziś, 12-go marca.

PRZEWRÓT WOJSKOWY W HISZPANII

Rząd Negrina (republikański) został przez wojsko obalony. Stworzono komitet obrony kraju, na czele którego stanął gen. Miaja.

Komitet zamierza nawiązać rozmowy w sprawie zawarcia pokoju w Hiszpanii, gdyż „obce mocarstwa, które się nazywają przyjaciółmi Hiszpanii, chcą przedłużyć wojnę".

Do komitetu obrony nie weszli komuniści.

Z RUSI ZAKARPACKIEJ

Prezydent czeski zwolnił Rewaja, członka rządu Wołoszyna (na Rusi Zakarpackiej) z zajmowanego stanowiska. Gdy Wołoszyn ostro się temu sprzeciwił, wówczas prezydent Hacha zażądał jego ustąpienia. Skończyło się na tym, że tylko Rewaj został usunięty.

Zatarg między Czechami a Rusią zaostrza się wyraźnie i należy się spodziewać starcia. Dymisjonowany Rewaj częściej siedział w Niemczech niż w kraju i dyrygował stamtąd rozruchami bojówkarskimi.

POROZMAWIAJMY

Kol. W. z Woli Bobrowej: Tak bywa w każdej wsi dopóki się tam organizacja nie zagnieździ i ludziom w głowach nie rozjaśni. Jakby Wam się ten kurs nie udał, to zrobicie drugi i tak długo będziecie do tego się zabierać, aż ludzie się czegoś nauczą. Poza tym pracujcie według planu Koła, niech nic dobrego nie dzieje się we wsi bez Waszej przyczyny. Wtedy i oświata wśród ludzi się zagnieździ.

Nie zamieścimy tego listu, bo szkoda wioski wystawiać na śmiech bardziej oświeconych okolic. Sami byście żałowali.

Koło Mł. W. w Słowatyczach p. Międzyrzec k/Zelwy: Wstrzymaliśmy od 1.III.39 wysyłkę dwóch egz. „Siewu". Nadwyżkę opłaty za prenumeratę zaliczyliśmy na 1 egz. Opłaciliście więc prenumeratę do 1.II.1940 r.

PROGRAM RADIOWY OD DN. 12.III. DO DN. 18.III. 1939 R.

Niedziela, dn. 12.III: o godz. 8,15 — Gazetka rolnicza; **o godz. 8,30** — Przegląd rynków produktów rolnych; **o godz. 8,45** — muzyka z płyt. **O godz. 15,00** — pogadanka pt. „Ciągle jeszcze nie dbamy o kury" w opr. Z. Skowrońskiego. **O godz. 15,15** — inż. L. Lewandowski mówić będzie „O czym będziemy radzić w kółku rolniczym". **O godz. 15,30** — koncert w wyk. zesp. F. Kowalczyka. **O godz. 16,00** — Jerzy Ponikiewski wygłosi pogadankę pt. „Znaczenie C. O. P. dla rolnictwa"; **O godz. 16,15** Maria Uklejska odpowie na interesujące wszystkich rodziców pytanie: „Dlaczego dzieci źle się uczą?".

W poniedziałek, dn. 13.III o godz. 18,00 pogadanka z cyklu „Organizacja gospodarstw" pt. „W gospodarstwie przodowniczym" w opr. B. Składzińskiego. **O godz. 18,25** — kol. Pelagia Bedówna opowie o własnych przeżyciach w pogadance pt. „Jak zdobywam wiedzę?".

We wtorek o godz. 18,00 „Skrzynka rolnicza" w opr. inż. W. Tarkowskiego. **O godz. 18,15** — K. Smoczyński wygłosi pogadankę pt. „Zielonki od wczesnej wiosny do późnej jesieni".

W środę, dn. 15.III — o godz. 18,00 nadany zostanie z Poznania „Przegląd prasy rolniczej" w opr. inż. I. Niewodniczańskiej. **O godz. 81,15** — K. Wilmański wygłosi pogadankę pt. „Jak zwiększyłem dochód ze swego gospodarstwa".

W czwartek, dn. 16.III — o godz. 18,00 audycja dla młodzieży wiejskiej pt. „Pomóżmy w tępieniu analfabetyzmu" w opr. W. Grabowskiej i R. Kowalewskiego.

W piątek, dn. 17.III — o godz. 18,00 pogadanka dla gospodyń wiejskich pt. „Zanim pismo dojdzie do naszych rąk" w opr. inż. A. Hellwigowej. **O godz. 18,15** inż. S. Bezradecki wygłosi pogadankę pt. „Prace wiosenne na łąkach i pastwiskach".

W sobotę, dn. 18.III — na audycję dla wsi złożą się: **o godz. 18,00** „Skrzynka rolnicza" w opr. inż. W. Tarkowskiego. **O godz. 18,15** — aktualna pogadanka rolnicza.

Prenumerata „Siewu Młodej Wsi" kosztuje rocznie 8 zł, półrocznie 4 zł, kwartalnie 2,50 zł. Pieniądze należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 29.969 lub przekazem rozrachunkowym Nr. 655.

„Siew Młodej Wsi" wysyłamy po opłaceniu z góry. Bezpłatnie wysyła się tylko jeden egzemplarz jednego numeru z załączonym przekazem.

„Siew Młodej Wsi" można zamówić listownie lub osobiście w Administracji Czasopism Związku. Adres: Warszawa, ulica Kopernika 30, p. 226.

Artykuły, utwory literackie, listy i fotografie należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Siewu Młodej Wsi", Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2.36.40.

Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia poprawek, a nadesłanych materiałów i zdjęć nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: w tekście za stronę (od trzeciej strony) — 400 zł, ½ — 200 zł, ¼ — 100 zł, ⅛ — 60 zł. Poza tekstem za stronę — 300 zł, ½ — 150 zł, ¼ — 75 zł, ⅛ — 40 zł. Za mm jednoszpaltowo (strona ma 3 szpalty) w tekście 0,60 zł, poza tekstem — 0,45 zł. Wkładki reklamowe do 30 gram. — 200 zł, do 50 gram. — 250 zł za 1.000 sztuk.

Redaktor: **Ludwik Stańczykowski** Wydawca: **Centralny Związek Młodej Wsi**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80